

NR 1
(1780)
2012

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● STYCZEŃ ● CENA 2 ZŁ



**Złota figura
Najświętszej Maryi Panny
z Dzieciątkiem Jezus (XIV w.).**

Gotycka rzeźba przedstawiająca Najświętszą Maryję Pannę z Dzieciątkiem Jezus ufundowana została przez Joannę d'Evreux dla benedyktyńskiego opactwa Saint-Denis pod Paryżem (Francja). Jest to cenny przykład rzeźby i złotnictwa XIV w. oraz sztuki dworskiej. Obecnie oglądać możemy ją w paryskim Luwrze.

(Więcej piszemy na str. 2)

Złota rzeźba Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus



Złota gotycka figura przedstawiająca Najświętszą Maryję Pannę z Dzieciątkiem Jezus wykonana została pomiędzy rokiem 1324 a 1339 na zlecenie Joanny d'Evreux, żony króla Filipa IV Pięknego dla benedyktyńskiego opactwa Saint-Denis pod Paryżem. Królowa przekazała także inne wspaniałe dzieła złotnictwa XIV-wiecznego, mianowicie własną koronę, relikwiarze z relikwiami pochodzącymi z paryskiej

Sainte-Chapelle oraz figurę relikwiarzową. O fundatorce złotego dzieła i dacie fundacji informuje in skrypcja na postumencie: „Ceste image donna ceans de France et de Navarre Compaigne du Roy Challes le XVIIIe jour d'avril l'an MCCC. XXXIX”.

Do rewolucji francuskiej dzieło to znajdowało się w skarbcu kościoła Saint-Denis. Po rozgrabieniu skarbcza figura przekazana została w 1793 r. do Luwru.

Złota rzeźba wraz z czworobocznym postumentem ma wysokość 68 cm, a sam postument — 29 cm. W całości jest wykonana z połączanego srebra, a ponadto do wykonania dzieła dodano elementy ze szkła, kryształu górskiego, pereli i szafirów. Figura przedstawia młodą Matkę Bożą, która trzyma w lewej ręce Dzieciątko Jezus. Łączy ich silna relacja: Maryja przytula Dzieciątko, Ono zaś sięga prawą ręką do twarzy swej Matki. W prawej dłoni Najświętsza Panna trzyma berło w kształcie stylizowanej lillii, Dzieciątko zaś — jabłko. Tym samym Maryja ukazana jest tu jako nowa Ewa, Chrystus zaś — jako nowy Adam. Maryja ubrana jest w suknię i płaszcz. Dzieciątko jest nagie do wysokości bioder, poniżej zaś okrywa je długa płachta. Zauważyć można dynamiczny, płynny układ fałd szaty. Berło w typie fran-

cuskiego *fleur-de-lis*. Zawiera wewnątrz — jak chce tradycja (legenda) — relikwie związane z Najświętszą Panną (strzępy sukni, włos i mleko z piersi). Upozowanie Maryi z Dzieciątkiem Jezus sięga swą genezą do sztuki bizantyjskiej. Jest to odmiana typu Eleusy, w którym zasadniczą cechą jest ukazanie czułości pomiędzy Zbawicielem a Matką Boską. Proporcje, układ szat, dynamika ciała bazowana na kontrapozycjach charakterystyczne są dla metaloplastyki paryskiej.

Wspomnieć tu należy, że kubiczna podstawa figury zawiera bogatą dekorację figuralną składającą się z czternastu emaliowanych plaketek przedstawiających wątki z życia Chrystusa i Jego Matki. Są to: *Zwiastowanie, Nawiedzenie, Boże Narodzenie, Przybycie pasterzy, Pokłon Trzech Króli, Ofiarowanie Dzieciątka w Świątyni, Ucieczka do Egiptu, Rzeź Niewiąt, Niesienie Krzyża, Ukrzyżowanie, Zstąpienie do piekieł i Zmartwychwstanie*. Każda z plaketek oddzielona jest niewielkimi figurkami świętych, natomiast w narożach ustawione są grupowo po trzy postacie. Podstawę wspierają cztery figurki siedzących lwów.

Złota rzeźba wywiera na widzających, nie tylko na osobach wierzących, bardzo duże wrażenie.

Ziemia Święta — Betlejem

Gwiazda oznacza miejsce Narodzenia Jezusa Chrystusa





1. Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy 2. i pytali: Gdzie jest Nowo Narodzony Król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon. 3. Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima, 4. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. 5. Ci mu odpowiedzieli: W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok; 6. A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsza spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela. 7. Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. 8. A kierując ich do Betlejem, rzekł: Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon. 9. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą wiedzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. 10. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. 11. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. 12. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny.



Datowany na rok 1470 „Pokłon Trzech Króli” namalowany został wspólnie przez Sandra Botticellego i jego ucznia Filippina Lippiego

Pokłon Trzech Króli

W dniu 6 stycznia obchodzimy Uroczystość Trzech Króli, aby — jak co roku — upamiętnić przybycie ze Wschodu do Betlejem Trzech Króli (zwanymi też Mędrkami). Według Ewangelii św. Mateusza, Trzej Królowie (Mędrcy) przybyli za gwiazdą, która ich tu doprowadziła, poszukując Nowo Narodzonego Króla, Mesjasza (o którym powiedziała im przepowiednia), aby oddać Mu pokłon. Znaleźli Dziecię Jezus w Stajence, oddali Mu pokłon i złożyli dary: mirrę, kadzidło i złoto.

Od XV/XVI w. zachował się zwyczaj poświęcenia w tym dniu złota i kadzidła, a od XVIII w. — także kredy. W wielu krajach (również w Polsce) istnieje zwyczaj, że poświęconą w kościele kredą, po przyjeździe z kościoła do domu, wypisuje się na drzwiach wejściowych do domów katolickich litery: K+M+B oraz rok. Naj-

bardziej popularna teoria na ten temat mówi, że są to inicjały trzech Mędrców ze Wschodu: Kacper, Melchior i Baltazar. Niektórzy natomiast twierdzą, że jest to skrót *Christus Mansjonem Benedict* (Chryste, błogostaw to domostwo). Dawniej w Polsce poświęconym kadzidłem (żywicą z jałowcem) okadzano domy. Mirra to właśnie żywica drzewa, zwanego: *commiphora abyssinica*, używana dawniej do balsamowania, a służąca szczególnie do wyrobu kadzideł i pachnideł.

Jako ciekawostkę należy podać, że imiona Trzech Króli: Kacper, Melchior i Baltazar zostały nadane dopiero w średniowieczu.

Jak nakazywała dawna tradycja, w dniu 6 stycznia święcono przedmioty symbolizujące przyniesione przez Trzech Mędrców, a więc także pieniądze — naj-

częściej z wizerunkiem Matki Boskiej, mające przypominać złoto. Poświęcone pieniądze dostawały później dzieci, które opuszczały dom rodzinny. Miały one symbolizować fundament zamożności, zdobyty pracą rodziców i poświęcony przez Kościół. Przypomnieniem darów przyniesionych do Stajenki jest również wspomniane już okadzanie domów mirrą i kadzidłem, i — oczywiście poświęcenie kredy. W tym dniu, na pamiątkę Chrztu Jezusa w Jordanie, święcona zostaje również i woda.

Dzieci chodziły po domach „Z gwiazdą”, otrzymując od gospodyń tzw. szczodraki, czyli rogałe. W niektórych okolicach Polski czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli uważano za święty, toteż nie wykonywano wówczas żadnych ciężkich prac.

Boże Narodzenie

Jak co roku, w tę cichą, piękną grudniową noc do naszego kościoła przybywają wierni gromadnie z całymi rodzinami.

W tę Świętą Noc gromadzimy się tutaj w Imię Pańskie. Wielki czar i urok ma ta noc, jak żadna inna w roku. Sercami naszymi owaładnął Boży pokój i Boża radość. Oto Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami! Pan Niebios zstępuje w ludzką historię!

Przychodzi północ, którą ogłasza nam dzwon kościelny. Ludzie wstają z ławek i wraz z chórem śpiewają kolędę: *Wśród nocnej ciszy*. Ks. proboszcz Tadeusz wraz z mnijnstantami procesjonalnie wnosi Figurkę Dzieciątka Jezus udając się do szopki, aby tam złożyć ją do żłóbka. Okadza ołtarz i tak rozpoczyna się Msza św. zwana Pasterką.

Aby poczuć radość Bożego Narodzenia, trzeba obmyć się z brudu grzechów, oczyścić sumienie z tego, co złe, by móc godnie przeżyć te najbardziej w naszej tradycji rodzinne święta. Po Spowiedzi, Modlitwie powszechnej, Ewangelii Św., Ks. Proboszcz rozpoczął kazanie. Powiedział on m.in.: „Rozpoczynamy nasze świętowanie w noc cichą i świętą — jak podpowiada kolęda. W tę właśnie noc rozpoczynamy rozważanie tajemnicy Betlejem. W noc, kiedy *moc truchleje*, w ciszy i skupieniu analizujemy Ewangelię św., znaną od dziecięcych lat. Kochani! Ileż wspomnień wraca w taką noc — noc wyjątkową, niepowtarzalną. Ile dobrych myśli niesie ze sobą przeszłość. Niektórzy z nas wybiegają myślą do rodzinnego domu, do najbliższych, których może już nie ma na tym świecie, do tamtych lat wcze-



Parafia w Krzykawie-Moczydle (2010 r.): Księża Proboszczowie Tadeusz Budacz (z parafii tutejszej) i Kamil Korpik z Libiąża-Moczydła wspólnie sprawowali uroczystą Mszę św. w II dzień Świąt Bożego Narodzenia. Z prawej strony widoczna jest piękna szopka

snego dzieciństwa. Ile wiąże się z tym wzruszeń, a nawet łez tęsknoty... Dzisiaj zacytujemy tu słowa jednej ze współczesnych pastorałek: *Przecież musiał być stół i dobre oczy nad stołem, ulica kręta w dół i tuna nad kościołem*. Ileż było tych dobrych oczu nad stołem przez wszystkie minione lata...

Przyszła więc znowu ta wyjątkowa Noc — pachnąca świerkiem, jodłą, siankiem i opłat-

kiem. Powraca, by rzucić nowe światło na naszą szarą rzeczywistość. Powraca, byśmy stawiali się lepszymi ludźmi, czerpali nowe siły z tajemnicy Bożego Narodzenia. To się dzieje tu i teraz. Bóg daje nam wielki dar, który po prostu swym ogromem nas przetrasta. Dokonało się bowiem coś tak bardzo wielkiego, niepojętego, cudownego: Bóg się rodził! Bóg Wielki, Nieskończony, Nieogarniony! Przyjmuje

Parafianie z Libiąża-Moczydła przy Stajence Betlejemskiej w Krzykawie-Małobądz



ograniczenie ludzkiego ciała, niemowlęcia! Widzimy malutkie dziecko, Dzieciątko Jezus, tak bardzo kruche, niewinne, tak bardzo potrzebujące troski i opieki innych. Ale w tej zwykłości i prostocie rozpoznajemy wielkość Boga, Jego dzieło!”.

Naszą uroczystość upiększał śpiewem kolęd chór parafialny, dzieci z klasy III Zespo-



Do Komunii Św. w II. dzień świąt Bożego Narodzenia przystąpili wszyscy parafianie tu Szkół w Krzykawie oraz zespół z Kuźniczki, który na zakończenie Pasterki dał piękny koncert kolęd.

Natomiast w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia bardzo miłą dla nas niespodziankę sprawił Ks. Proboszcz Kamil Korpik z parafii Libiąż Moczydło, przybywając z kilkunastoma parafianami na Mszę św. o godz. 11.15. Podczas tej Mszy św., sprawowanej przez dwóch księży Proboszczów, po kazaniu, które wygłosił ks. Kamil, parafianie z Libiąża-Moczydła przekazali (na ręce ks. prob. Tadeusza) dla naszej parafii piękny obraz związany właśnie ze Świętem Bożego Narodzenia, przedstawiający Pasterzy z Betlejem. Bardzo serdecznie dziękujemy im za to: *Bóg zapłać!*

Warto też zaznaczyć, że do Komunii Św., przystąpili wszyscy parafianie. Po Mszy św.

spotkaliśmy się „przy kawie i świątecznym cieście” w sali parafialnej. Było to bardzo miłe spotkanie, gdyż przy tej okazji lepiej się poznajemy, a między ludźmi zawiązują się przyjaźnie. Liczymy na to, że i w przyszłości takie spotkania też będą się odbywały.

Szczęść, Boże, w Nowym Roku!
Parafianie

Z narodzenia Pana (kolęda)

*Z narodzenia Pana dzień dziś wesoly,
Wyspiewują chwałę Bogu żywioły,
Radość ludzi wszędzie słynie,
Anioł budzi przy dolinie
Pasterzów, co paśli pod borem woły. (x2)*

*Wypada wśród nocy ogień z obłoku,
Dumają pasterze w takim widoku.
Każdy pyta: „Co się dzieje?
Czy nie świta? Czy nie dnieje?
Skąd ta łuna bije, tak miła oku!” (x2)*

*Ale gdy anielskie głosy słyszeli,
Zaraz do Betlejem prosto bieżeli.
Tam witali w żłobie Pana,
Poklękali na kolana
I oddali dary, co z sobą wzięli. (x2)*

*Odchodzą z Betlejem pełni wesela,
Że już Bóg wysłuchał próśb Izraela,
Gdy tej nocy to widzieli,
Co Prorocy widzieć chcieli,
W ciele ludzkim Boga i Zbawiciela. (x2)*

**Fragmenty niepublikowanej pracy
Biskupa Wiktora Wysoczańskiego**

Trudności w legalizacji PNKK w Polsce

Po trzyletnim okresie oczekiwania na załatwienie sprawy legalizacji PNKK w Polsce, ponowiono wizytę w Poselstwie RP w Waszyngtonie. Było to więc kolejne oficjalne spotkanie.

Tym razem na czele delegacji PNKK stał bp F. Hodur, który w rozmowie z posłem polskim (23 kwietnia 1929) powołał się na obietnice dane mu w 1926 r. w Warszawie przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego (1867-1946) i premiera Kazimierza Bartla (1882-1941), podczas audiencji, oraz na pismo Poselstwa RP w Waszyngtonie z dnia 29 maja 1927 r. skierowane do bpa W. Gawrychowskiego. Z pisemnej relacji Posła RP z dnia 23 kwietnia 1929 r. (przesłanej Ministrowi Spraw Zagranicznych) wynika, że delegacja PNKK przybyła do Poselstw RP w Waszyngtonie głównie w tym celu, by za pośrednictwem posła polskiego prosić Rząd Polski o możliwie najszybszą legalizację PNKK w Polsce, zgodnie z obietnicą daną bpowi F. Hodurowi w 1926 r. w Warszawie.

Wizyta oczywiście nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Poufnym pismem Departamentu Politycznego MSZ z dnia 23 lipca 1929 r. Poselstwo RP w Waszyngtonie zostało wyraźnie poinformowane, że „Rząd zajmuje w stosunku do Kościoła Narodowego w Polsce jedynie stanowisko obserwacyjne i nie zamierza bynajmniej angażować się w tym, czy innym kierunku”.

To, jasno już wyrażone, stanowisko władz administracji państwowej wobec PNKK w Polsce miało niewątpliwie wpływ na postawę Poselstwa RP w Waszyngtonie i polskich placówek konsularnych na terenie Stanów. Odtąd placówki te ograniczyły się w zasadzie do zbierania informacji o PNKK w USA i sporządzania poufnych raportów dla MSZ. Działalność na tym polu miały one ułatwioną, ponieważ od czasu kwietniowego spotkania w Poselstwie RP w Waszyngtonie, władze PNKK w USA poczęły oficjalnie zapraszać przedstawicieli polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej na ważniejsze uroczystości kościelne. Przykładem może być zaproszenie złożone przez specjalną delegację PNKK (ks. Bronisława Krupskiego i ks. Rudolfa Żabka) u Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku, Mieczysława Marchlewskiego, na uroczystość kon-

cd. na str. 6

sekracji elekta W.M. Faron (30 stycznia 1930) w Sranon, Pa., oraz zaproszenie Ambasadora RP w Waszyngtonie, Tytusa Filipowicza, na VI Synod Generalny PNKK w Buffalo (2-5 czerwca 1931).

W obu wymienionych uroczystościach brali udział tzw. nieoficjalni przedstawiciele, czyli zaufani informatorzy. Ambasador T. Filipowicz na spotkaniu w Nowym Jorku (24 stycznia 1930) wyjaśnił przedstawicielom PNKK (elektowi W.M. Faronowi i towarzyszącym mu dwóm księżom), że „**placówki polskie są w tej sprawie, delikatnej i drażliwej, w bardzo trudnym położeniu i nie mogą brać oficjalnego udziału w uroczystościach Kościoła Narodowego**”.

Owi „nieoficjalni przedstawiciele” mieli być traktowani „jak najdyskretniej, bez jakiegokolwiek »publicity«. I tak na uroczystościach konsekuracyjnych w Scranton uczestniczył (za zgodą władz PNKK) Ignacy Morawski, jako „oficjalny reprezentant” pisma „Poland”, który złożył Konsulowi RP w Nowym Jorku treściwy i rzeczowy raport z uroczystości, zawierając w nim sporo informacji o PNKK w USA i Polsce. Także na VI Synod Generalny w Buffalo wydelegowano „nieoficjalnego obserwatora” (nie — członka konsulat), który zgodnie z poufnym pismem Władysława Sokołowskiego, radcy Ambasady RP Waszyngtonie, z dnia 21 maja 1931 r. skierowanym do Tadesza Marynowskiego, Konsula RP w Buffalo, **miał zebrać informacje na temat rozwoju działalności PNKK, jego stosunku do Państwa Polskiego oraz źródeł finansowych. Poufny, bardzo krytyczny, raport w tej sprawie nosi datę 10 czerwca 1931 r.**

Konsul T. Marynowski, przedstawiając (na podstawie informacji „nieoficjalnego obserwatora”) treść obrad synodalnych i odpowiadając na wymienione trzy punkty, zarazem krótko scharakteryzował duchowieństwo i wiernych PNKK. Pisząc o działalności PNKK dowodził, że jego wpływy na terenie buffalowskiego okręgu konsularnego rozciągają się „przeważnie na starsze pokolenie, pamiętające jeszcze ostre walki Polskiego Kościoła Rzymskokatolickiego z wyższym duchowieństwem irlandzkim i niemieckim, które były przyczyną oderwania się pierwszych księży od Kościoła Rzymskokatolickiego”. Kończąc swój raport, konsul T. Marynowski pisał: „Patrząc na rozwój Kościoła Narodowego w tutaj (ejszym) okręgu konsularnym z punktu widzenia narodowego, który Kościół Narodowy wysuwa zazwyczaj jako atut w walce z Rzymem, zaznaczyć należy, że w bardzo małej mierze jest on pancierzem przeciwko wynarodawianiu się młodego pokolenia ze względu na fakt, że parafie narodowe nie posiadają szkół parafialnych w dostępnym (tego) słowa znaczeniu i zasadniczo dzieci członków Kościoła Narodowego uczęszczają do amerykańskich

szkół parafialnych, a jedynie otrzymują naukę religii w języku polskim. Frekwencja jednak w owych szkołach parafialnych jest minimalna i według posiadanych informacji w całym tutaj (ejszym) okręgu konsularnym zaledwie 715 dzieci pobiera naukę”.

Celowo przytoczono tu obszernie fragmenty raportu konsula T. Marynowskiego, gdyż na podstawie takich właśnie i podobnych informacji władze krajowe kształtowały swój sąd o PNKK w USA i Polsce. W. Sokołowski, jako charge d'affaires ad interim Ambasady RP w Waszyngtonie, dziękując konsulowi T. Marynowskiemu za sprawozdanie, w dniu 19 czerwca 1931 r. pisał: „Zawiera ono wiele bardzo interesujących szczegółów i stanowi cenne uzupełnienie dotychczasowych wiadomości naszych o tym Kościele na terenie Stanów Zjednoczonych”. Treść owego sprawozdania W. Sokołowskiego przekazał MSZ, z prośbą o przesłanie „zawartych w nim danych”. Charge d'affaires a.i. pisał, że celem przesłania wymienionym resortom „wiadomości o obradach Synodu”, zwrócił się z prośbą do Konsula RP w Buffalo „o obserwowanie tego zjazdu” i nadesłanie sprawozdania na jego ręce, aby dać mu „możność skomentowania pewnych momentów, stojących w związku z akcją Kościoła tego w Polsce” (podkr. — W.W.).

Zgodnie z instrukcjami MSZ, sprawą PNKK żywo interesowało się także Poselstwo RP przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie, przekształcone na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 31 maja 1929 r. w Ambasadę, które często posługiwało się tym Kościołem jako pewnego rodzaju straszką wobec Kościoła Rzymskokatolickiego (...).

PNKK w USA i Polsce torował sobie drogę wśród rozlicznych trudności. Jedną z nich były ograniczenia wizowe stosowane wobec duchownych PNKK w USA (notabene Polaków) przybywających do Polski w sprawach kościelnych. W styczniu 1926 r. MSZ wydało poufny okólnik nr 1, odnoszący się do kilku związków wyznaniowych, polecając podległym sobie urzędowi, aby „cudzoziemskim misjonarzom” nie udzielały wiz do Polski bez uprzedniego porozumienia się z MSZ. Okólnik ten obowiązywał, mimo wyrażenia obawy ze strony Poselstwa RP w Waszyngtonie, że jego stosowanie może narazić urzędy podległe MSZ na „zarzut braku tolerancji religijnej”.

Ścisłe stosowanie przez polskie placówki konsularne poleceń MSZ, zawartego w wymienionym okólniku, nie tylko poważnie utrudniało podtrzymywanie osobistych kontaktów biskupów i księży PNKK w USA z duchowieństwem i wiernymi Diecezji Misyjnej PNKK w Polsce, ale także przysparzało sporo dodatkowej pracy i „kłopotów” polskiej służbie dyplomatycznej i konsularnej na terenie Stanów. W całym tym „postępowaniu” było niewątpliwie dużo przesadnej biurokracji, o czym świadczą zachowane dokumenty.

(cdn.)



Nowy Rok

*My przed Wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolędujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!*

*Narodzony Syn Boży
Niech swe serce otworzy.
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.*

*Częstochowska Maryja
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech Ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.*

*Ponad miasty, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech Wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.*

*A Opatrzność co chwila
Niech Was groszem zasila,
Szczęść Wam Bóg, i panowie, i prości!
Mając grosza obficie,
Toć kalendarz kupicie,
Liczyć dzionki radości*

**Z poezji W. Syrokomli
(1823-1862)**

Kołąda

Podstawy teologiczne eklezjologii starokatolickiej

(część dziesiąta)

Kościół lokalny uznają jeden Kościół jako metropolitalny, lub patriarchalny, umożliwiają to wspólne uzgodnienie opinii na temat występujących na ich terenie problemów teologicznych, czy innych. Ustanowienie metropolii lub patriarchatów może oznaczać, że Kościoły lokalne na wspólnym terenie pozwalają się zastępować w pewnych sprawach przez Kościół metropolitalny lub patriarchalny. Nie może to jednak znaczyć, że jedne Kościoły przekazują swą odpowiedzialność na inne Kościoły. W tej mierze każda diecezja pozostaje w bezpośrednim stosunku do innej diecezji.

Pierwszy biskup starokatolicki w Niemczech, Josef Hubert Reinkens (1821-1896), analizując starokatolickie pojęcie Kościoła, zwrócił uwagę na szczególną właściwość każdego Kościoła lokalnego, a mianowicie na to, że zawiera on w sobie całą istotę Kościoła. Stwierdza on, że u Teofila z Antiochii (II w.) występuje słowo „Kościół”, „ale w liczbie mnogiej i w takim znaczeniu, że każdy Kościół lokalny jawi się tam jako zbawcza wyspa”. Natomiast poglądy Ireneusza z Lyonu (ok. 140-202 r.) na temat Kościoła opisuje J.H. Reinkens w następujących słowach: „Apostołowie przekazali każdemu z założonych przez nich poszczególnych Kościołów całkowity skarb Ewangelii. (...) w każdym z nich lśni słońce prawdy tak bardzo całkowicie i niepodzielnie, jak gdyby było przeznaczone wyłącznie dla niego”. J.H. Reinkens — opierając się na pracach Cypriana — twierdzi, że katolickość (powszechność) jest cechą Kościoła lokalnego. „Według Reinkensa Kościół katolicki jest takim wyłączeniem wtedy, gdy sam w sobie jest jeden i nie może być rozbity ani podzielony. Kościół dlatego nazywa się katolicki, gdyż w każdej swej konkretyzacji wśród narodów kuli ziemskiej ujawnia tę samą istotę w całokształcie swych właściwości (...). Reinkens wykazuje, dlaczego całość, pełna katolickość, istnieje w każdym poszczególnym Kościele biskupim. Dzieje się to z powodu Chrystusa, który jest wszystkim we wszystkim, i ze względu na Niego Kościołom przysługuje określenie „katolicki”. Tak jak istnieje tylko jeden Chrystus, tak istnieje tylko jeden biskup, wokół którego gromadzą się wierni w Duchu Świętym. Biskup jest niejako zjednoczeniem wierzących, które stało się dostrzegalne zmysłami, jak upersonifikowane wzajemną miłością wierzących” (P. Amiet). Jednak J.H. Reinkens nie wykorzystał tych twierdzeń do systematycznej rozbudowy starokatolickiej eklezjologii.

Natomiast Josef Langen (1837-1901), wyjaśniając stosunki istniejące pomiędzy Kościołem powszechnym a „poszczególną gminą” w rozumieniu Ignacego z Antiochii (zm. ok. 110 r.), stwierdza, że gmina jest widzialnym i dotykalnym obrazem Kościoła Powszechnego. Tę myśl podjął inny teolog starokatolicki, znawca Nowego Testamentu, Ernst Gaugler (1891-1963), który powołuje się nie tyle na poglądy teologów starokatolickich, ile na teologiczną dyskusję prowadzoną w XIX wieku, a więc w wieku poprzedzającym ukazanie się jego artykułu. Z podobnym ujęciem spotykamy się również u następcy E. Gauglera na Wydziale Teologicznym w Bernie, Kurta Staldera. „Począwszy od tego czasu, pogląd ten utrwał się coraz bardziej, umacniany również przez wpływy prawosławne” (P. Amiet). W *Oświadczeniu Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z 18 lipca 1970 r.*, wydanym z okazji 100-lecia dogmatów watykańskich, stwierdza się oficjalnie: „W zgodności ze starym Kościołem jesteśmy przekonani, że w Kościołach lokalnych, kierowanych przez biskupów, metropolitów i patriarchów, jest obecny jeden i cały Kościół”.

W *Katechizmie Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii*, wydanym w 1972 roku, pojęcie Kościoła lokalnego stało się istotnym punktem określenia samoświadomości kościelnej. Czytamy tam „(124). Gdzie na ziemi znajduje się Kościół katolicki? Kościół katolicki na ziemi znajduje się w poszczególnych, kierowanych przez katolickiego biskupa i synod, Kościołach lokalnych i krajowych, wyznających katolicką wiarę i mających katolickie sakramenty. (125). Który to jest katolicki Kościół krajowy, w którym żyjemy? Katolickim Kościołem krajowym, w którym żyjemy, jest Chrześcijańskokatolicki Kościół Szwajcarii”. Natomiast w tekście opublikowanym w dniu 24 sierpnia 1979 r. przez Mieszana

Prawosławno-Starokatolicką Komisję do Spraw Dialogu pt. *Jedność Kościoła i Kościoły lokalne*, czytamy: „Ten jeden Kościół istnieje na ziemi w wielu Kościołach lokalnych, których życie ma swój ośrodek w uwielbieniu świętej Eucharystii, dokonującym się w łączności z prawowitym biskupem i jego kapłaństwem”.

Kościół lokalny nie są Kościołami częściowymi (częściami Kościoła), ale reprezentantami jednego i całego Kościoła. Nie wyklucza to jednak tego, że pełni poszczególnych Kościołów lokalnych — z ludzkiego punktu widzenia — jest mniejsza, niż liczne, czy nawet wszystkie Kościoły lokalne razem wzięte. Z tego powodu Kościoły lokalne nie mogą się od siebie izolować, ale muszą wysłuchiwać się wzajemnie, dokumentować swą jedność i podejmować wspólne dzieła. Dokonywać się to może w najrozmaitszy sposób, ale szczególnie na synodach (soborach), do których należy również zaliczyć Konferencje Biskupów.

W dawnym Kościele kolegalność była ściśle związana ze wspólnotą kierowanych przez nich Kościołów lokalnych. Dlatego starokatolicy podkreślają szczególną rolę Soborów powszechnych, które wyrażają jedyną wiarę całego Kościoła. Z tego też względu uznają oni, że do dogmatycznych orzeczeń soborowych konieczna jest przynajmniej jedynomyślność moralna. Ponieważ dogmaty papieskie zostały uchwalone bez tego rodzaju jedynomyślności, a jedynie przez większość i wbrew sprzeciwowi poważnej mniejszości, toteż — zgodnie z poglądem starokatolickim — nie mogły być one traktowane w żadnym przypadku za obowiązujące i ważne orzeczenia soborowe. Niezależnie od tego, starokatolicy podkreślali, że na soborze biskupi przekształcają w dogmaty nie swoje własne poglądy teologiczne, ale reprezentowane przez wiarę swych Kościołów. W zgodności wiary biskupów z wiarą ich Kościołów oraz w zgodności wiary poszczególnych Kościołów nawzajem, przejawia się właściwa tradycja. Przez poszczególne Kościoły rozumie się tu Kościoły lokalne w najściślejszym teologicznym tego słowa znaczeniu, a więc Kościoły biskupie.

W Kościele pierwszych wieków istniał zwyczaj sięgający czasów apostołskich, że istotne dla Kościoła sprawy omawiano na wspólnym zebraniu, zwanym synodem (od gr. *synodos*, łac. *concilium* — zebranie, zgromadzenie), w którym uczestniczyli biskupi, prezbiterzy i świeccy. W Nowym Testamencie czytamy o Soborze apostołskim w Jerozolimie, zwanym Soborem jerozolimskim, który odbył się ok. 49-52 roku. Dzieje Apostolskie (Dz 15) opisują przebieg tego Soboru. I tak Łukasz najpierw przedstawia spór o zachowanie Prawa Mojżeszowego: w Kościele w Antiochii, pewna grupa chrześcijan pochodzących z Judei wystąpiła z twierdzeniem, że zbawionym może być tylko ten, kto należy do narodu wybranego — do narodu izraelskiego. Znakiem przynależności do Izraela jest obrzezanie; a więc zbawiony może być tylko ten, kto jest obrzezany. Poganie, którzy nawrócili się pod wpływem kazań Pawła, musieliby jeszcze się obrzezać. Paweł i Barnaba zdecydowanie odrzucali tę tezę i popadli wskutek tego w poważny spór z chrześcijanami pochodzącymi z Judei. Kościół w Antiochii nie mógł sam rozwiązać tego sporu, postanowiono więc wysłać Pawła i Barnabę wraz z delegacją antiocheńską „do Jerozolimy, do Apostołów starszych” (Dz 15, 2).

Na Zgromadzeniu w Jerozolimie problem został rozwiązany przez powszechnie uznane autorytety. Nie rozwiązał go sam Piotr, ale większy autorytet — tzw. Sobór Jerozolimski. Według relacji Łukasza, zebrali się na nim Apostołowie i starsi (biskupi-prezbiterzy), aby rozwiązać istotny problem Kościoła. Według Dz 15, 12, w zgromadzeniu uczestniczyła „wielka rzesza” natomiast Dz 15, 22 podają, że w podejmowaniu decyzji udział wzięli cały Kościół. Łukasz zgadza się z Pawłem, że wszyscy członkowie Kościoła posiadają wiarę, Ducha i poznanie, i z tego powodu są zobowiązani i uprawnieni do uczestniczenia w podejmowaniu decyzji. W opisie Zgromadzenia w Jerozolimie nie ma wzmianki o głosowaniu, jednak — mimo pewnej opozycji — doszło do wydania jedynomyślnej” (w. 25) decyzji. Stało się tak, ponieważ uczestnicy starali się dojść do jedynomyślności i wspólnoty, co jest darem otrzymywanym wyłącznie od Ducha Świętego. Dlatego Sobór podał do wiadomości swoją decyzję w pokorze: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my” (Dz 15, 28).



Bukowno. Piękne zdjęcie dziecka przyjmującego po raz pierwszy Komunię Św. z rąk ks. prob. Antoniego Normana (22 maja ub.r.)

Świeciechów. Uroczystość I Komunii Św. Pamiątkowe zdjęcie dzieci ze swoim duszpasterzem ks. prob. Marcinem Dębskim (8 maja ub.r.)



Rozpoczął się Nowy Rok 2012

Pierwsze dni nowego 2012 roku to jakby pierwsze, jeszcze niezapisane karty masywnego tomu składającego się z 366 (bieżący rok jest przestępny) białych, czystych kart. Codziennie życie — nasze osobiste i całego świata — zapisywać będzie jedną kartę w księdze życia każdego z nas. Jakie będą te karty, czy będą lśniły blaskiem świętości? A może będą poszarzałe, przyciemnione, poplamione naszymi grzechami, zaniedbaniami? Oby były piękne, uświetnione złotą oprawą naszych czynów.

Kilka dni temu zamknęliśmy kolejny tom, który zwał się Rokiem 2011. Ten rok był dla nas wszystkich bardzo znaczący. A jednak nie wszystkie karty należały do tych szczególnie pięknych, były i te nieudane, i te zmarnowane. Może wstydzimy się tych chwil. Niestety, kart tych nie da się już wyrwać z księgi życia. Istnieje jednak szansa zrehabilitowania się przed sobą, przed naszymi bliźnimi, a przede wszystkim przed Bogiem, który jest najbardziej wnikliwym Czytelnikiem zapisanych przez nas kart.

A dzisiaj? Dzisiaj Dobry Ojciec Niebieski daje Ci do ręki nową księgę do zapisywania — to Rok 2012!

Z wdzięcznością przyjmijmy ten dar i planujmy zapisywać tak poszczególne strony, by można było nie wstyząc się oddać je Bogu, z końcem 2012 Roku.

Słowa „O poprawie Rzeczypospolitej” A.F. Modrzewskiego

Zaprawdę, za wielkich i uprzedniejszych ludzi należy uważać tych, którzy mając wiele cnót chcą zasługiwać się i Rzeczypospolitej, i religii, i wreszcie swoim ziomkom, i wszystkim ludziom w ogóle. A prawdziwe dostojęństwo polega na tym, że ludzie przekonani są o takich cnotach i najlepszych uczynkach owych mężów.

Jakże więc to się dzieje, że śmia się dobijać o dostojęstwa ci, co się zgoła nie dobijają o cnotę? Bo któż rozumny i roztropny będzie dobrze sądził o czyjejś, jeśli widzi, że tamten o nią nie dba? Cnocie, którą się zdobywa w pocie czoła i trudzie, takiej, która każe rozumnie i umiarkowanie używać swego mienia, a nie sięgać po cudze, poleca bronić biednych przed krzywdami i za słuszną sprawę narażać się na nienawiść i wrogość możnych; żąda śpieszenia z pomocą ojczyźnie, gdy ona się biedzi, nakazuje ratować zagrożoną religię i w jej obronie znosić ciosy, a nawet samą śmierć. dodajmy tu inne cnoty, które się zdają mniej ważkie, ale nie mniej niż wymienione potrzebne człowiekowi piastującemu dostojęstwo, jako to umiejętność poskromienia gwałtownych żądz, opanowania gniewliwości, miarkowania zbytku i pychy, pokonywania niewczesnych pragnień i umiejętność walczenia oraz pokonywania poczwara innych występków. Kogo te niecnoty pod swą władzą trzymają, ten musi służyć okrutnym tyranom i rozkazy ich w dzień i w nocy wykonywać tak dalece, że skrępowany i zgnębiony bezecną niewolą, doprawdy, zaledwie od czasu do czasu może zrobić coś, co godne chwały wolnego człowieka. (...)

Okrutnie to nędzna rzecz (jak mówi Platon, a przytacza Cyce-ron) owo uganiecie się i bijatyka o urzędy. I słusznie tak mówią, bo nie żeglarzy to i sterników sprawa, aby prosili o pozwolenie przewiezienia tych, których mają przewozić, ale raczej przeciwnie, ci, którzy na okrętach chcą przez morze przepłynąć, proszą i żądają wiernej pomocy żeglarzy. (...)

Znakomicie mówi Cyce-ron: „Kto się bierze do robienia czegoś, niech uważa, by nie tylko na to zwracać uwagę, czy rzecz jest uczciwa, lecz także na to, czy ma on zdolność potrzebną do jej wykonania”. Także Paweł — rozpisawszy się o różnorodności darów, jakimi obdarzone zostały członki jednego ciała, i przyrównawszy je do członków czy to państwa, czy Kościoła — zaleca bardzo słusznie, aby każdy człowiek zdał sobie sprawę z tego, co on od Boga otrzymał, i miarę tego daru rozważał, by móc go dobrze rozwijać i upiększać, a to, aby pchając się do obowiązków, do których go natura nie przeznaczyła, nie kwapił się powodować zamieszania i nieładu w biegu spraw ludzkich. Kto dobrze rozważył, na czym polega prawdziwe dostojęństwo, niełatwo da się porwać gonitwie za zaszczytami, o których wie, że są połączone z różnymi troskami i kłopotami. (...)

Widoczne tedy z tego, co tu powiedziano, że wielkim to nie-szczęściem dla Rzeczypospolitej, jeśli się nie robi różnicy między dobrymi a złymi, o wiele większym jeszcze, jeśli odwróciwszy należy-ny porządek rzeczy o dobrych zgoła się nie dba, a złych wielce waży, czyli — jak powiada Katon — gdy drożej się ceni płotki niż woły. (...)

Ale są tacy, co różniąc się w sprawach nie własnych, ale Rzeczypospolitej, tracą jednak i dla siebie wszelką życzliwość. Chociaż nic nam nie powinno być droższe od Rzeczypospolitej, w której obronie nikt pocziwy nie będzie się wzdragał znieść nieprzyjaźń i nędzę, i śmierć nawet samą, to jednak nie jest rzeczą słuszną ani dla samej Rzeczypospolitej pożyteczną gniewać się czy nienawidzić tego, kto chciałby, aby nią rządzono według jego zamysłów. Bo, po pierwsze, możliwe jest, że kto inaczej niż ty sądzi, sądzi lepiej od ciebie. Następnie, choćby się i mylił, to jednak jeśli ze szczerego serca mówi, co uważa za pożyteczne dla Rzeczypospolitej, błąd jego na przebaczenie raczej zasługuje niż na niena-

wiść. Tak różnorodne bywają niekiedy i rzeczy, i czasy, że nie dziwota, iż tyle o nich sądów ludzkich, ile — jak o tym mówi przysłowie — głów. Filozofowi jednemu, co się żarliwie przy tym upierał, że mędrzec nie może się mylić, podano przy uczcie innego ptaka, niż chciał, a gdy go zjadł, zgoła nie podejrzewając podstępny, wykazano mu jego błąd. Często i rozumowi ludzkiemu podają takie fałszowane ptaszki, miast prawdy. Nie jest też nie do pomyślenia, że i ty sam możesz się mylić, ponadto powinnością ludzką jest boleć nad błędem drugiego, nienawidzić zaś albo nastawać na tego, kto wydaje się błądzić, to rzecz gwałtowników i ludzi nie bardzo świadomych słabości swego rozumu.

Tyle jest upadków, pomyłek i błędów w ludzkim życiu, że gdybyśmy na wiele oczu nie przymykali i nawzajem sobie błędów nie przebaczali, nie trwałaby długo ta społeczność i związki między ludźmi. A i to już niejednokrotnie zauważono, że tym, co wielu ludzi podżega do różnienia się w zdaniu z innymi, są nie tyle — jak zwykli oni jako powód podawać — błędy innych, co żądza współzawodniczenia z innymi (...). Jeśli tą żądzą rozum kieruje, będzie ona niby ostrogą pobudzającą do cnoty i szlachetnych czynów, które są dla niej niejako wzorem; ale jeśli wymyka się rozumowi, musi stać się rzeczą wielce grzeszną i jak Cyce-ron powiada, bardzo podobną do zawiści. Cóż bowiem grzeszniejszego, niż dręczyć się cudzym dobrem, którego tobie odmówiła czy to natura, czy własna gnuśność? A za tym dręczeniem się idzie zazdrość, z której wylęga się nienawiść. (...)

Starać się tedy trzeba chrześcijaninowi, by żył pojednany z wszystkimi, by rzetelnie darowywał obrazy, kornie i szczerze prosił o przebaczenie własnych wykroczeń. Bo nie może wniść do Ojca niebieskiego, ten, kto okaże pychę, gdy będzie chodzić o przejednanie innych, albo nieubłaganie, gdy idzie o darowanie im winy.

Ruchome szopki w Ziemi Kłodzkiej

„Komukolwiek przyszedł do głowy pomysł zbudowania pierwszej szopki, wsparł się on na kilku zdaniach w ewangeliach, wynalazł kilka wizji w (...) pismach świętych, przypomniał sobie garść historii opowiedzianych w apokryfach” (Opowiadania O. Tokarczuk, „Bardo. Szopka”.

Listopad 1223 r. Św. Franciszek przebywał w Rzymie, gdzie od papieża Honoriusza III otrzymał zgodę na innowacyjne jak na owe czasy celebrowanie świąt Bożego Narodzenia. Tego samego roku w Noc Wigilijną we włoskim Greccio, o którym święty z Asyżu mawiał, że jest bogate swoim ubóstwem, pierwszy raz misterium bożonarodzeniowym towarzyszyła Pasterka. Kilka lat później Tomasz Celano, biograf św. Franciszka, tak opisywał to wydarzenie: „Uczczono prostotę, wyśławiono ubóstwo, podkreślono pokorę, i tak Greccio stało się jakby nowym Betlejem. Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy”.

Idea franciszkańskich jasełek wszędzie się pojawiła. Do Polski także bardzo szybko dotarła. Już w latach 30. XIII w. w kościołach zaczęto przedstawiać misterium bożonarodzeniowe. Najpierw na Śląsku, później w całym kraju. Dziś jesteśmy przyzwyczajeni do widoku żłóbka z Dzieciątkiem w kościołach w okresie Bożego Narodzenia, ale nie zapominajmy, że są takie miejsca, gdzie boski spektakl odgrywany jest co dzień, a szopka nie jest dodatkiem do świąt, tylko atrakcją samą w sobie, małym cudem, który rozbudza naszą wyobraźnię.

„Włączenie mechanizmu poruszało figurki, lecz zatrzymywało widzów — stawali nagle zaskoczeni i starali się od razu przejrzeć cały porządek ruchu, zrozumieć, jak mechanizm działa” (cyt. wyżej).

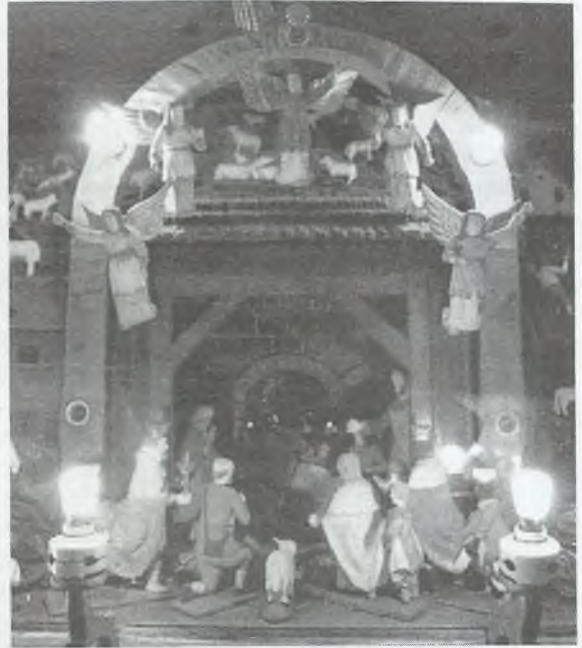
Wambierzyce — wieś, która wygląda jak miasteczko — leżą nad potokiem Cedron, u podnóża wzgórz Tabor i Syjon, z piękną Kalwarią. Nazywany Śląską Jerozolimą ośrodek kultu Maryjnego. Dużo tego jak na małą osadę, a przecież jest tam **szopka, najstarsza i największa w Polsce**. Minęło niemal pół tysiąca lat, odkąd św. Franciszek we włoskim Greccio ustawił żłóbek z Dzieciątkiem. W 1824 r. w miejscowości Góra św. Anny, w rodzinie słynącej z wykonywania szopek bożonarodzeniowych, przyszedł na świat Longin Wittig. Czas płynął, Longin został zegarmistrzem (lub ślusarzem, jak podają inne źródła), założył rodzinę. Tradycja mówi, że wkrótce zmarła mu żona. Został sam z synem. Żeby osłodzić dziecku cierpienie, wykonał dla niego ruchomą szopkę. Pierwsza scena przedstawiała narodziny Jezusa. Figurki wprawił w ruch za pomocą prostego mechanizmu zegarowego. W 1882 r. Wittig zamieszkał w Wambierzycach, u stóp Kalwarii, w miejscu, gdzie do dziś stoi jego szopka. Po pierwszej scenie przyszedł czas na kolejne. Następnie dzieło życia swego ojca kontynuował Hermann Wittig. Dziś w szopce jest ok. 800 figur, w tym 300 ruchomych.

Jest też droga krzyżowa i ludowa zabawa, miniatura kopalni śląskiej i... mroząca krew w żyłach swoim realizmem rzeź niewiniątek, Objawienie w Lourdes i pracująca Święta Rodzina. Szopka zajmuje centralne miejsce pośrodku niewielkiej sali. Niestety nie można samemu oglądać instalacji, tylko z przewodnikiem.

W tym samym czasie, kiedy Longin Wittig zaczął pokazywać swoje dzieło w Wambierzycach, w niewielkim domu nad brzegiem potoku Czermnica przyszedł na świat Franciszek Stephan. Gdy miał 15 lat, zaczął rzeźbić w miękkim lipowym drewnie pierwsze figury, które po 20 latach utworzyły cudowną szopkę — miniaturowy świat obmyślony w najdrobniejszych szczegółach. W 1927 r. 250 ruchomych figur otrzymało napęd elektryczny.

W Czermnicy, wzdłuż ścian izby poprowadzono szopkę, obok stoi piec kaflowy, stary kredens, a pośrodku drewniane organy. To drugie dzieło Franciszka Stephana. Mają 270 piszczałek i 10 rejestrów. Wszystko w tym pomieszczeniu jest niezwykle autentyczne, a zachowanie gospodarzy w stosunku do gości, którzy wchodzi do ich prywatnego domu, zasługuje na największy szacunek.

Popularne miasteczko Bardo zwie się Miastem Cudów. Cudowną moc ma ponoć drewniana figur-



Szopka w Czermnicy

ka Matki Boskiej, do której już w XII w. podążali wierni. W 1968 r., by uczcić siedem stuleci pielgrzymowania do Barda, w świątyni utworzono szopkę. Idealne miejsce znalazło się w podziemiach świątyni, dawnej krypcy grzebalnej zakonników, których ciała ekshumowano kilkadziesiąt lat wcześniej, planując w tym miejscu montaż instalacji grzewczej. Pomysł nie został zrealizowany, ale krypta doczekała się lepszego wyposażenia.

Dziś możemy oglądać w podziemiach kościoła **szopkę panoramiczną**. Ponieważ jest ona stosunkowo nowa, ma tym samym, nazwijmy to, specyficzny klimat. Na pewno najmłodszym widok lotników czy marynarzy dopełniających scenariusz Narodzenia Pańskiego z pewnością się spodoba. Przecież „(...) proces dopowiadania już się zaczął i miał toczyć się bez końca (...), trzeba było świadków tego zdarzenia, ludzkich i zwierzęcych; trzeba było zachwyconej Narodzinami przyrody — grotty, nieba, gwiazdy, aniołów wyglądających ciekawie zza kotar nieboskłonu”.

Dajmy się ponieść magii odtworzonej wciąż od nowa, odkryjmy tajemnicę szopek od stuleci hipnotyzujących widzów, którzy je po prostu kochają.

Cytowane fragmenty pochodzą z opowiadania „Bardo. Szopka” ze zbioru „Gra na wielu bębenkach” Olgi Tokarczuk, wyd. RUTA, 2002

„Na falach Dunaju” Johanna Straussa i muzyka organowa

„Świąteczny czar Wiednia” — głoszą plakaty zachęcające do odwiedzin jarmarków. Przed laty było ich kilka, teraz doliczymy się blisko 80. Drewniane budki tonące w ozdobach stanęły w całym mieście, nawet pod szacownym pałacem Schönbrunn. Pełne świątecznych gadżetów, pamiątek i łakoci, obwieszane girlandami światełek, emanujące zapachami. Z zaimprovizowanych scenek codziennie rozbrzmiewa muzyka na żywo...

Najstarszy, a z pewnością największy jest Jarmark Dzieciątka Jezus (24 grudnia austriackie dzieci odwiedzi bowiem nie św. Mikołaj, lecz właśnie Jezusek o wyglądzie aniołka). Od ponad 60 lat rozkłada się przed wysokim na 98 m neogotyckim ratuszem z rycerzem na czubku wieży. Inauguracja — zawsze w weekend w połowie listopada. Czekają tu na nas Adventzauber, czyli adwentowe cuda. Okolice wyglądają czarownie, zwłaszcza po zmroku. Potężne drzewa w parku, błyszczą na nich wielkie czerwone serca, kolorowe kule i figurki. W budkach z jasnego drewna mnóstwo drobiazgów na każdą kieszeń. Można się też przejechać kolejką na kółkach.

Na parterze ratusza pachnie wanilią i migdałami — to wabią kruche (i pyszne!) rożki, wiedeński klasyk, do kupienia właśnie tutaj.

Na dwa dni przez sylwestrem jarmark adwentowy przemieni się w noworoczny (później będzie tu lodowisko). Na nim kupimy drobiazgi na szczęście, którymi obdarowuje się przyjaciół, składając życzenia: przyczynki, podkowy, słoniki... Ale najczęściej będzie świnek — z porcelany, kryształu, pluszu, od mikrusów po giganty. Bo w Austrii „mieć świnię” (Schwein haben) to mieć szczęście.

Choinkę górującą przed ratuszem, dostarcza co roku inny kraj związkowy. Ponoć pierwsza znana w Wiedniu stanęła w 1816 r. za sprawą Henriette von Nassau-Weilburg, żony Karola Ludwika Habsburga, która przyozdobiła drzewko świeczkami w pałacu będącym dziś siedzibą Domu Muzyki (wg innych źródeł to Fanny von Arnstein przywiozła tę tradycję z Berlina).

Letnia rezydencja Habsburgów wzniesiona w XVII-XVIII w., od 1996 r. na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Z 1441 komnat turystom udostępniono 40, to tzw. Grand Tour (m.in. pokoje Sissi, czyli Elżbiety Bawarskiej, i jej męża, cesarza Franciszka Józefa I). Olbrzymi ogród, a na tyłach — najstarsze zoo na świecie powstałe w 1752 r. z dawnej cesarskiej menażerii. Pałac odwiedza

blisko 2 mln gości rocznie — jego podwoje są otwarte na okrągło, także we wszystkie święta.

Sam jarmark przyciąga blisko milion osób, w tym mnóstwo cudzoziemskich turystów. Sprzedaje się tu uroczyste choinkowe ozdoby ze szkła, drewna i sklejk, oryginalne zabawki i ceramikę.



Wzbogacony marcepanem Mozart Punsch zdobi kopczyk bitej śmietany, a Sissi Punsch pachnie karmelem.

Kramy z rzemiosłem i smakołykami rozkładają się też pomiędzy dwoma wspaniałymi muzeami — Kunsthistorisches i Naturhistorisches — wokół potężnego pomnika cesarzowej Marii Teresy. Tuż obok biegnie słynny Ring — ponad czterokilometrowy pierścień ulic okalający ściśle centrum (złożony z ośmiu odcinków, powstał w 1857 r., gdy cesarz Franciszek Józef zburzył mury obronne). Bożonarodzeniowe girlandy i światełka nadają mu blasku.

Niedaleko stąd do Jarmarku Starowiedeńskiego na placu Freyung. Jest dosyć skromny, ale duży tu wybór ładnych ozdób choinkowych. A wokół słynne place z galeriami sztuki. M.in. Kunstforum, które do 15 stycznia prezentuje retrospektywę kolumbijskiego malarza i rzeźbiarza Fernando Botero.

Inny popularny rynek instaluje się w płataninie uliczek Spittelbergu, tuż obok słynnej Dzielnicy Muzealnej.

Wiedeń uchodzi za „miasto bon vivantów”. Przekonać się o tym można

zwłaszcza pod koniec roku, kiedy gości niezliczone bankiety, koncerty i zabawy pod gołym niebem.

Słynne sylwestrowe bale w luksusowych hotelach i pałacach, jak choćby Ferstel czy Hofburg (tegożroczny 42 bal cesarski odbędzie się tu pod hasłem „Oblicza miłości”, zabrzmiały przeboje z najśłynniejszych muzykali i nieodwołalne „Fale Dunaju” Johanna Straussa.

Można wybrać się do Wiener Konzerthaus, Theater an der Wien, Wien Kursalon, Mozarthaus, Hofburgu, Schönbrunnu, Domu Muzyki czy Liechtenstein Museum — na koncerty muzyki klasycznej, musicali i opery (bilety po kilkanaście-kilkadziesiąt euro).

W wielu kościołach, m.in. Uniwersyteckim i katedrze św. Stefana (to jej **dzwon Pummerin, największy w kraju i odzywający się niezwykle rzadko, obwieszcza początek nowego roku**), o poranku i wieczorem posłuchamy muzyki organowej bądź mszy Mozarta czy Diabelliego. A 1 stycznia o 11.15 słynny koncert Wiedeńskich Filharmoników transmitowany na cały świat można będzie oglądać na teledzienniku przed ratuszem.

31 grudnia serce starego miasta stanie się sceną wielkiego party. Pełna atrakcji Ścieżka Sylwestrowa pobiegnie od ratusza przez historyczne uliczki i zaułki. Prócz gastronomicznych budek z ponczem i smakołykami znajdzie się przy niej 70 „stacji” rozrywki. Rozbrzmiewać z nich będą tanga i arie, folk i techno. Wiedeńska Szkoła Tańca zaprosi na kursy walca, a nad Praterem rozbrzmia fajerwerki. Mówi się, że kto nie wsiadł do gondoli diabelskiego młyna, ten nigdy nie był w Wiedniu! Jedno z najstarszych tego typu urządzeń w Europie wzniesiono w 1897 r., dla uczczenia złotego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa. Nic nie stoi na przeszkodzie, by Nowy Rok powitać właśnie z wysokości „symbolu miasta”. Tym bardziej, że 31 grudnia ma on działać od 10 rano aż do 2 w nocy (a na zajutrz od 10 do 22).

Chyba że zdecydujemy się wsiąść na statek i spędzić noc na falach Dunaju, albo też wybrać luksusowy cesarski pociąg (rekonstrukcja pojazdu, z którego korzystał Franciszek Józef).

Tuż przed północą — postój na moście na Dunaju, by podróżni mogli podziwiać noworoczne fajerwerki.

Niespodzianki noworoczne szykują też muzea: Leopolda, Wiedeńskie, Teatru oraz Künstlerhaus.

Oprac. *Turystyka*
(19-20 listopada 2011 r.)

s. 4-6

Warszawo, ty moja, Warszawo...

Gdy 17 stycznia 1945 r. Wojsko Polskie i Armia Czerwona zajmowały zgliszcza i dymiące jeszcze cmentarzysko po lewobrzeżnej Warszawie, na Pradze — choć mocno zranionej — toczyło się życie (ludność Pragi liczyła 140 tys. osób). Po lewej stronie Wisły, niemalże startej z powierzchni ziemi stolicy, zaczęło powoli bić serce — wracało życie, wracali z przymusowej tułaczki jej mieszkańcy...

Widziane ze strony Pragi: Praga żyła! W porównaniu (trudno tu jednak mówić o jakimkolwiek porównaniu) z lewobrzeżną Warszawą, była gotowa już tera, natychmiast, do życia. Jak napisał Jerzy S. Majewski w artykule zamieszczonym w GW (styczeń ub.r.):

Ożywało życie gospodarcze i kulturalne. Działy teatr, telefony, poczta. Wciąż unieruchomione były tramwaje. Tuż przed Nowym Rokiem wznowiono produkcje w fabrykach Schichta i Wedla. 2 stycznia ogłoszono nabór studentów kursów medycyny, wydziału lekarskiego, farmacji i weterynarii.

Życie na Pradze toczyło się wzdłuż Grochowskiej, Łochowskiej, Inżynierskiej, Ząbkowskiej. „Marszałkowską” Pragi miała stać się ulica Targowa. Tu były sklepy, restauracje. Tu do ocalałych budynków wprowadzały się insytnucje. Ale przed 17 stycznia ostrzeliwaną przez Niemców Targową i Ząbkowską nazywano alejami śmierci.

Wiele o życiu przyfrontowej Pragi w styczniu 1945 r. mówią ogłoszenia w „Życiu Warszawy”. Na gwałt poszukiwano pracowników.

„Życie Warszawy” szukało kolporterów, gońców rowerowych, zecerów, maszynistki, wykwalifikowanych mechaników. Sklepy optyczne — optyków. Szkoła jazdy — inżynierów automobilistów do prowadzenia kursów nauki jazdy autem i motocyklem. Zakłady fryzjerskie — fryzjerów, a cukiernie — cukierników. Stojąca na nogi fabryka spożywcza „Żubr” przy Kamionkowskiej poszukiwała m.in. chemików spożywców i karmelarza do wyrobu karmelków.

przed 17 stycznia na sprzedaż było niewiele. Zmieni się to za kilka miesięcy później, gdy praskie bazyry zaleje szaber — ze zburzonej Warszawy, potem z ziem zachodnich. Ważne miejsce w ogłoszeniach zajmowały poszukiwania zaginionych. Przykładem niech będzie ocalały z zagłady Żydów Natan Rozenkranc, który szu-



Ulica Marszałkowska, widok w kierunku pl. Zbawiciela. Cywile przedzierają się przez ruiny

Zakłady Umundurowań przy Mińskiej 25 ogłosiły nabór 150 krawców i krawcowych. Kupić chciano wszystko, od książek, po ryksze i surowce, do zakładów rzemieślniczych. Za to

kał swych bliskich. Szukano rzeczy skradzionych. PKP przestrzegało przed kupnem skradzionego roweru służbowego, „czerwony, torpedo-balony, kierownik jaskółka”, a kto inny

Zima 1945 r. zbudowano pontonowy most na Pragę. W tle — zrujnowane przesła mostu ks. J. Poniatowskiego



oferował 1000 zł za odnalezienie pianina skradzionego z domu przy Zakopiańskiej 35. Dom stał pod ostrzałem niemieckim, opuszczony przez mieszkańców został rozszabrowany.

Kradzieże były nagminne. Antoni Żak, właściciel sklepu spożywczego przy Targowej 59, doniósł, że do jego sklepu dokonano włamania. Złodzieje skradli to, co najcenniejsze: pieczywo, papierosy, kartki żywnościowe. Chleb był

wszystkim wyrównał braki.

5 stycznia 1945 r. w sali rady miasta przy ul. Otwockiej odbył się pierwszy pokazowy proces — przeciwko bandytom dokonującym w mundurach wojskowych napadów na domy. Na ławie oskarżonych zasiedli: szeregowy Wiktor Balzan, kapral Edward Walesiak i Aleksander Radło. Napadli na dom Kubajów na Targówku. Wpadli, bo jeden z domowników uciekł i sprowa-



Pl. Napoleona dziś pl. Powstańców Warszawy, 1945 r.

zresztą tak drogi, że ludzie przychodzili do darmowych garkuchni, gdzie wydawano zupę, dodając do niej kromki chleba. Byli tacy, co zupę wylewali, a chleb zabierali ze sobą.

Byli też nieuczciwi sklepiarze. Rzeźnik Ciechomski z Mińskiej 3 odważał przydziałowe dwukilogramowe porcje mięsa z podkręconej wagi. Zamiast 2 kg — 1 kg 40 dag. Gdy zagrożono mu linczem,

dził milicję. Zostali skazani na śmierć.

16 stycznia cały dzień słychać było głuchy odgłos artylerii. Trafiało też na Pragę. „Kołyszące domem pociski padają w pobliżu. W mieszkaniu nieznośnie, brzęcząco, mrocznie. Schodzimy na parter (...) Koło szóstej rano uderzyła niezwykle blisko »krowa«. Szyby i zabezpieczenia z dykty wyrwało” — notowała Sabina Sebytowa.



Styczeń 1945 r. Z Warszawy pozostały zgliszcza, ruiny, stosy kamieni, popiołu i krzyże mogił. Ale Warszawa żyła!

Rankiem 17 stycznia „Życie Warszawy” donosiło o zajęciu Radomia. Na Pragę zza Wisły padało coraz więcej kul. Zwłaszcza w rejonie ul. Zamoyckiego (ich ślady wciąż widać na fasadach) domów. Strażacy z rannej zmiany, by dotrzeć do remizy, czołgali się pod niemieckim ogniem. Potem zapadła cisza.

Ruiny lewobrzeżnej Warszawy zostały zajęte przez Armię Czerwoną wraz z Wojskiem Polskim, a strażacy po praskiej stronie bez obawy mogli na wieży zawiesić sztandar biało-czerwony.

Ruiny domów u zbiegu ulic Ordynackiej i Okólnika



rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 15/2011.

Nakład: 1.250 egz.

Wielki Leonardo da Vinci w National Gallery

Ekspozycja zatytułowana „Malarz mediolańskiego dworu” przebija poprzednie. W Londynie pokazano ponad 70 dzieł wielkiego Leonarda, w tym kilkanaście obrazów, także szkice i rysunki, oraz prace uczniów, naśladowców i pomagierów mistrza. Zoom na kilkunastoletni okres, spędzony przez Leonarda na dworze Lodovico Sforzy, księcia Mediolanu, czyli lata 80. i 90. XV stulecia.

Wśród malowideł wypożyczonych ze słynnych światowych kolekcji (m.in. z Luwru, Watykanu, petersburskiego Ermitażu) poczesne miejsce zajmuje nasza „Dama z gronostajem”. Jak wiadomo, geniusz nie pozostawił po sobie wiele dzieł malarskich, więc zgromadzenie w jednym miejscu aż tylu wywołało zrozumiałe poruszenie.

Wewnątrz muzealnych sal powolna procesja, z szacunkiem ścisząca głosy. W jednym z pomieszczeń, tam gdzie ustawiono ławki — nastroj wzniosło-nabożny, wiadać, że rzuca na kolana kunszt sztuki sprzed ponad 500 lat.

Leonardo wymyślił technikę zwaną sfumato, wydobytą kształty jak z mgły, z dymu. Eksperymentował z płachtą cienkiej materii, rozpościerając ją w taki sposób, by przytłumiła ostre światło. Kontury rzeczy i rysy twarzy miękkie, delikatniały, piękniały. Efekt znany również w naszej epoce, photoshop albo „ponczocho”.

Bodaj największym atutem londyńskiej wystawy są dwie „Madonny wśród skał”, po raz pierwszy przedstawione razem. Ta wcześniejsza z Luwru, ukazuje Madonnę z Jezusem i św. Janem Chrzcicielem, którym towarzyszy anioł wskazujący palcem na Jana. Świeżo odrestaurowane dzieło późniejsze o kilkanaście lat, duma National Gallery, ma podobny układ, lecz chłodniejszy koloryt, więcej błękitnych tonów w skalistym pejzażu. Anioł nie wykonuje tu znaczących gestów, co sprawia, że scena wydaje się bardziej ludzka, zwyczajna. Boskości, świętości przydaje jej jedynie nadludzkie piękno postaci.

„Madonna z Dzieciątkiem”, zwaną „Madonna Litta” (karmiąca piersią), powstała mniej więcej

Madonna wśród skał
ok. 1504-1508



Madonna z Dzieciątkiem (Madonna Litta)
ok. 1493-1496



520 lat temu. Wzruszająco czysty profil, czułość w wyrazie twarzy, koncentracja na Synu. Ale On, w przeciwieństwie do zwykłych dzieci, nie interesuje się pokarmem. Owszem, ssie pierś Rodzicielki, lecz spogląda na nas, jakby dawał do zrozumienia, że tylko gra rolę niemowlęcia, wierci się w ramionach Maryi. Artysta obserwował dzieci, szkicował poszczególne elementy ich ciała, potem przenosił detale na deskę, jakby korzystał z komputera. Pracował właśnie w taki sposób, co łatwo zauważyć dzięki innym wystawionym obrazom. Na przykład młodego mężczyzny, znany jako wizerunek muzyka. To wczesna praca, jeszcze bez sfumowanego zamglenia. Jasne loki opadają na plecy urodziwego chłopaka, oczy nie patrzą na karteluszek trzymany w smukłych palcach, zdaniem znawców — nutowy zapis. Niby wszystko

wykończone, poza połami kamizelki. To ledwie maźnięcie ugrundowym podkładem i zostawione w niedokończonym stanie. Co sprawiło, że zaniechał pracy nad „Muzykiem”?

Inna sprawa z Cecylią Gallerani, zwaną damą z gronostajem. Zwierzak, którego hołubi, został złożony — nie uwierzcie! — z pyska niedźwiedzia i łap lwa.

Na wielkość mistrza z Vinci poznano się od razu, jego malarskie dokonania wywoływały poruszenie, pielgrzymowanie do nich, podziwiano, kopiowano. Całe szczęście, że wielcy ówczesnego świata doceniali jego sztukę. I tak jest do dziś.

★

Leonardo da Vinci, Painter at the Court of Milan”, Londyn, National Gallery, wystawa czynna do 5 lutego 2012 r.

Oprac. Rz, 21 listopada 2011 r. A18)